

## W bitwie nad Bzurą w 702 Szpitalu [Polowym] (dalszy ciąg jego losów)

Stanisław Waliszewski<sup>10</sup>

Kontynuując wspomnienia (...) Alfreda Reysnera – zaczynam ciąg dalszy od pamiętnego momentu przerażającej paniki, świetnie opisanej. Oczywiście mogłem wydać rozkaz włączenia naszego szpitala w potok uciekającej masy pomieszanej: tankietek, dział i jaszczy, masy żołnierzy wszelakich służb i broni, gonionych licznymi pociskami artylerii niemieckiej około 3-5 km od wsi Wejsce, gdzie wówczas nasz szpital stacjonował. Lecz nasi wozacy (zmobilizowani chłopci i ubrani w mundury) nie byli skłonni by posłuchać innego rozkazu, a i ja sam nie wierzyłem, by mógł być on skuteczny. Kto nie widział paniki na polu walki, ten nie może mieć wyobrażenia o potędze psychozy masowej. Tymczasem część naszego szpitala wyruszyła później, mając komendanta, ppłka dra med. Jana Małuja, por. lek. T[adeusza] Suwalskiego, ppor. [mgr farm.] A[lfreda] Reysnera, mnie i być może jeszcze [kpt.] lek. de nt. W[ładysława] Piątkowskiego. Pchor. [lek.] Witold Jeszke i [doc.] dr [med.] Jan Alkiewicz wyjechawszy jako pierwsi, nie byli już przez nas osiągalni.

Niedaleko jednak ujechaliśmy, a byliśmy już raczej przy końcu kolumny uciekającej w panice, gdy na skrzyżowaniu dróg nieznany major dyplomowany (po

---

<sup>10</sup> Stanisław Waliszewski urodził się 20 lipca 1912 r. w Rychwale w powiecie konińskim. Dyplom lekarza medycyny uzyskał w 1935 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Poznańskiego, a w 1939 r. także stopień doktora medycyny. Znany badacz Całunu Turyńskiego, autor prac na ten temat. Przez wiele lat czynny zawodowo w Rogoźnie. Autor wspomnień (częściowo opublikowanych).

Wyższej Szkole Wojennej) zadziałał psychologicznie na uciekający w popłochu tłum. Wystawił mianowicie na naszych oczach jeden jedyny ciężki karabin maszynowy w przeciwnym kierunku uciekania, czyli skierował go przeciwko niewidzialnemu jeszcze wrogowi. To wystarczyło. Panika ustała jakby nożem uciął, lecz tylko część wojska opanowała opisaną sytuację przez rozdział na trzy kierunki. My skierowaliśmy się z połową naszego składu medycznego w lewo, ujechaliśmy wąską drożyną pełną około 1 km i ukryliśmy się pod wysokimi topolami i w jakichś pod nimi krzakach. Po upływie 20 minut nadleciały na trakt główny Stukasy i tak wyrzuciły spory zapas bomb. Skutku nie widzieliśmy. Wydaje się, że [bombardowanie] nie było zbyt celne. Nas nie spostrzeżono.

Zapadał już zmrok. Ruszyliśmy z powrotem przecinając trakt główny, trzymając się stale dróżki polnej, aż dotarliśmy do wspomnianego majątku p[łaństwa] Różyckich Nowy Dwór. Była to sobota 16 września, późny wieczór. W opuszczonym dworze byli ranni. Udzieliliśmy im pomocy i zaopatrzenia w żywność. Nad ranem ppłk Jan Małuj zarządził odprawę. Powiedział do nas wówczas te pamiętne i piękne słowa: *„Ja tu zostanę z rannymi. Za dwie, trzy godziny tu przyjdą Niemcy. Wy, młodzi chirurdzy, starajcie się dotrzeć do Warszawy. W[arsza]wa się będzie bronić. Tam więcej będziecie potrzebni niż tu czy w niewoli. Daję wam wolną rękę, możecie spróbować przedzierać się ku stolicy. Niech żyje Polska!”*

Dniało, gdy opuściliśmy Nowy Dwór. Jak wynika z relacji kol[egi] Reysnera wybrał on inną drogę, wprost na Bzurę, do której było niedaleko. My, tj. por. lek. T. Suwalski i ja z sanitariuszem i częścią wozów ruszyliśmy na wozach i konno (ja) w kierunku Sochaczewa. Nad ranem spotkałem starego szefa sanitarnego, st[arszego] sier[żanta] z 58. p[ułku] p[iechoty wielkopolskiej z Poznania], gdzie po C[entrum] W[yszkolenia] San[itarnego] w Warszawie pełniłem służbę lekarza pułkowego aż do końca, czyli do przejścia do cywila we wrześniu 1936 r. Opoдал w lasku nad ranem zginął wskutek ostrzału artylerii niemieckiej bohaterски gen[erał] brygady Franciszek Wład, a po drodze widzieliśmy około 20 niem[ieckich] czołgów zdruzgotanych ogniem bezpośrednim z jedynego działka 75 mm.<sup>11</sup> To tylko migawka. Potem nastąpił straszliwy nalot. Oczywiście poleciliśmy na łąkę, z dala od szosy. Widziałem lecące bomby gołym okiem, bowiem wyjątkowo chciałem umrzeć świadomie. Ale bomby były niecelne i padały znacznie [dalej] od nas. Niemniej swoje zrobiły, bowiem nasz i tak już mały oddział się rozdzielił. Por.

---

<sup>11</sup> Gen. bryg. Franciszek Wład dowodził 14 DP (Poznańska) Armii „Poznań”. Ciężko ranny odłamkiem w głowę podczas ostrzału artyleryjskiego w godzinach porannych 18 września nad Bzurą, zmarł tegoż dnia wieczorem w pobliskiej gajówce Januszew koło wsi Kamion. Dowódca niemieckiej 19 DP (która walczyła z 14 DP nad Bzurą) z XI Korpusu Armijnego 10 Armii, Generalleutnant Günther Schwantes – w uznaniu dla dzielności przeciwnika wyraził zgodę na pochowanie go z honorami wojskowymi przy pobliskim kościele. Zob. Z. Odrowąż-Zawadzki, Dzieje 14 Dywizji Piechoty (Poznańskiej), Gdańsk 2003, s.14 i 181. Obecne generał spoczywa na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

lek. Suwalski i większa jego część poszła w kierunku Sochaczewa. (...) S[uwalski] powiedział: „Sytuacja jest beznadziejna, a ja jestem lekarzem i muszę zająć się rannymi, którzy tu lub w mieście być muszą. Pan niech czyni jak chce.” Powiedziałem: „Ja idę na Warszawę.” Byłem sam jako oficer. Siostra PCK i kilku wozaków, może 3-4 wozy nota bene nie ze sprzętem medycznym, lecz z kuźnią i podkowami, łopatami itp. sprzętem kowalsko-ślusarskim. Skierowaliśmy się na nową asfaltową szosę idącą do Wisły na Młodzieszyn (wioska opodal 2 km). Ujechaliśmy około 1 km i znów przerażający nalot nisko latających maszyn produkcji czeskiej. Polowali na mnie wyraźnie. Leżąc na zboczu rowu widziałem piasek pryskający mi w twarz od bijących pocisków. Po kilku takich próbach zabicia mnie przysłała mi do głowy myśl, aby udać trupa, co uczyniłem. Wówczas odlecieli. Latali na wysokości 20 lub 30 m od ziemi. Moi wozacy, widząc że odlecieli, zażądali ode mnie, abym został z nimi, bo Niemcy wyraźnie zbliżali się. Część koni była zabita, inne ranne. Rozumiem tych ludzi. Oni nie chcieli porzucić tych zwierząt, tych wozów z podkowami. To byli ludzie czułego serca dla biednych zwierząt. Niektóre [konie] wymagały już dobicia. Powiedziałem im tak: „Ponieważ jestem chirurgiem i mam mocną wolę przedostania się do walczącej stolicy, gdzie moja pomoc na pewno będzie potrzebna, daję wam rozkaz: ratuj się kto może, kto chce niechaj idzie za mną.” Nikt nie poszedł, za kilka godzin byli w niewoli; jak się potem dowiedziałem, mieli żal, że nie poszedłem do niewoli z nimi. Dylemat tragiczny, ale przyszłość okazała, że to nie oni, lecz właśnie ja miałem rację.

Po tej rozmowie odszedłem z siostrą [PCK] kilkaset metrów dalej, skręciłem w jakąś drogę w lewo i runąłem [na ziemię] po stronie przeciwnej ewe[ntualnemu] nadejściu Niemców i natychmiast zasnąłem kamiennym snem. Jak długo spałem nie wiem – może 3-4 godziny. Gdy się obudziłem zauważyłem kilkanaście osób około mnie także w tym rowie, jakiegoś obcego kaprała, kilku zebranych żołnierzy z różnych formacji i siostrę, o której wspominałem. Nagle ponad nami poczęły ukazywać się kolorowe kule lecące z odległości może 300-500 m. Również dał się słyszeć szum silników czołgowych. Powiedziałem: „Tu zginiemy, broniąc się.” (...) Sam miałem pistolet browning, kupiony za własne pieniądze w Poznaniu w Spółce Myśliwskiej na rogu [ulic] Św. Marcin i Mielżyńskich w ostatnich dniach sierpnia. Jak się okazało, nie mógł on w ogóle strzelać. Żołnierze byli zdyscyplinowani, zajęli pozycje, lecz siostra PCK poczęła płakać: „Panie poruczniku, oni mnie zgwałcą i zastrzelą, a ja chcę żyć.” Zreflektowałem się. Zapytałem kaprała, czy uważa za możliwe wycofanie się tym rowem w kierunku na Młodzieszyn (wieś ta paliła się) lub czy nie za późno. Odrzekł, że można spróbować i tak uczyniliśmy. Niemcy nas nie widzieli, tylko pykali te swoje kolorowe pociski. Przeczółgawszy się tak wszyscy około 200 m trzeba było sforsować widoczną i wysoko leżącą asfaltową szosę. Pod nią był (...) przepust ocembrowany, taki dosyć wąski kanał, przez który jednak można było się przecisnąć. Kaprał zaproponował, abyśmy się tam schowali i dalej nie szli. Niestety tak zrobili. Ja i siostra [PCK] projekt ten jako zbyt ryzykowny odrzuciliśmy natychmiast i czołgając się tym kanałem przedostaliśmy

się na drugą stronę, gdzie były stawy i w ogóle zagłębienie terenu. Nie mogąc już wytrzymać bólu czołgania ruszyłem, a za mną siostra, biegiem, lekko pochyleni. Niemcy nas zauważyli ostrzeliwując z moździerzy. Na szczęście byliśmy blisko palącej się wsi i kościoła. Widok ten pozostaje mi na zawsze w pamięci. Na szczęście chałupy stały dosyć oddalone od szosy, inaczej bowiem upieklibyśmy się od żaru, jaki bił.

Przelecieliśmy wieś i wydostaliśmy się na pole ogromne, na krańcach którego widoczny był pagórek pokryty lasem. Lecąc na oślep wyczuwaliśmy, że tam mogą i powinni być Polacy. Po przebiegnięciu [około] 2 km coraz to wyraźniej było widać czujkę wysuniętą. Z góry zakładając że to nasi, białą chusteczką dawaliśmy znaki. Wpadliśmy na czujkę, był to 3. batalion jednego z pułków piechoty Armii „Pomorze”. Zaprowadzono mnie do porucznika. Otwarłem szeroko oczy: wszak to znajomy ze studiów (choć nie lekarz) ppor. [rez. Władysław] Kostka.<sup>12</sup> Uściskaliśmy się serdecznie. „*Chodźcie – powiedział – do majora, on spragniony wieści.*” Major, szczupły, zdenerwowany, zaraz zapytał o czołgi.<sup>13</sup> Potwierdziłem. Kazał natychmiast siostrę odesłać do tyłu, a mnie pozostać przy nich, bowiem także przedzierali się do Warszawy. Nocą przeszliśmy Bzurę wplaw (bród), co prawda pod ogniem artylerii niemieckiej, ale szczęśliwie bez większych tarapatów. Nim zakończę, chcę powiedzieć, iż przechodząc (noc była ciemna) słyszeliśmy, jak tą samą szosą inny, nam nieznaną polski oddział chciał iść na Sochaczew. Nam zakazano jakichkolwiek sygnałów porozumiewawczych, lecz była to prawdziwa satysfakcja słuchać stentorowego, opanowanego głosu dowodzącego, był nie zdenerwowany, spokojny i opanowany. Widząc, że przebicie [jest] niemożliwe, nakażał w końcu odwrót. Nie było wielkiej strzelaniny, nie było słycać żadnych jęków rannych. Może i Niemcy nie widząc ilu [jest] Polaków, woleli nie ryzykować, ale tu nie było paniki, była wspaniała postawa d[owó]dcy i jego podwładnych. A my tylko dzięki temu, że Niemcy byli nimi zajęci, niepostrzeżenie bokiem ich wymijając doszliśmy do Bzury (m) dosyć spokojnie ją przekraczając. Był już poniedziałek rano, 18 września 1939 r. (...).

---

<sup>12</sup> Ppor. rez. Władysław Kostka, dowódca plutonu moździerzy 2. kompanii ckm 62. pułku piechoty wchodzącego w skład 15 DP (Bydgoskiej) Armii „Pomorze”. Poległ 20 września 1939 r. pod Sierakowem.

<sup>13</sup> Najprawdopodobniej mjr Stanisław Liszka; ciężko ranny 17 września 1939 r. pod Brochowem, zmarł w Modlinie. Zob. L. Głowacki, Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939, Warszawa 1985, s.340.

## Streszczenie

Przedstawione zostały dwa, uzupełniające się, wspomnienia uczestników kampanii wrześniowej 1939 r., farmaceuty Alfreda Reysnera, i lekarza Stanisława Waliszewskiego. Obaj służyli w Armii „Poznań”, w tym samym szpitalu polowym. Obaj wzięli udział w bitwie nad Bzurą, gdzie ich dywizja poniosła znaczne straty i praktycznie przestała istnieć jako zorganizowana jednostka. Charakterystyczną cechą obu wspomnień jest brak opisów działań medycznych i dominujący pesymizm oraz poczucie tragizmu.

## Abstract

The September fate of the Field Hospital No. 702 of the 17th Infantry Division of the “Poznan” Army in the memoirs of a pharmacist and a physician

*/With a divisional pharmacy in the battle of the Bzura; In the battle of the Bzura at the Field Hospital No. 702 (continuation)/*

This is a presentation of the memoirs of two participants of the Polish September campaign of 1939 – a pharmacist Alfred Reysner (1911-1983), and a physician Stanisław Waliszewski. Their accounts complement each other. Both of them served in the “Poznan” Army, in one field hospital. Both of them took part in the battle of the Bzura, during which their division suffered considerable losses. The characteristic feature of both memoirs is the lack of descriptions of medical activity as well as the dominant pessimism and the feeling of tragedy.

**Słowa kluczowe:** historia, dwudziesty wiek, lekarz, wojna światowa

**Keywords:** history, twentieth century, doctor, world war